

GŁOS MISJI

Rok I.

Nr. 4.



Cena
30 gr

co pomoże człowiekowi choćby cały świat zdobył
a na duszy szkodę poniósł

WENETDZNE

atelier inkogniti

Treść numeru.

	Str.
Nasza modlitwa	97
Do Członków Misji Wewnętrznej	99
Dla czego „Ojciec nasz“?...	100
„Tatuś dobry Bóg“	112
Gdyby tak zabrakło wśród nas Chrystusa!	123
Rekolekcje w gminie komunistycznej	127

Nasza Modlitwa.

Istnieje szereg modlitw bardzo krótkich a zapewniających dostąpienie odpustu zupełnego. Modlitwa Misji Wewnętrznej jednakże krótka nie jest i krótka być nie może.

Kto się nad jej zastanowi treścią, zauważy, że składa się ona z szeregu modlitw wzajemnie się uzupełniających. Pierwsza część modlitwy bowiem zawiera prośbę za modlącego się i pragnie wyblagać u Pana Boga najpierw dla siebie samego miłość i współczucie dla dusz zagrożonych, a następnie łaskę gorliwego członkostwa Misji Wewnętrznej dla dobra dusz współdiecezjan. Dwa pierwsze zatem ustępy Modlitwy Misji Wewnętrznej dotyczą modlącego się, uświadamiają mu program i potrzebę Misji Wewnętrznej i zawierają prośbę o potrzebne mu łaski Boże.

Druga część Modlitwy dotyczy tych, za których się modlimy. Rozpoczyna się błaganiem o miłosierdzie i wyrozumiałość Bożą dla tych, którzy sami nie wiedzą, jak wielką sobie wyrządzili krzywdę, oddalając się od Boga. W tej drugiej części Modlitwy modlimy się za wszystkich bez wyjątku zagrożonych w wierze współdiecezjan naszych.

W trzeciej zaś części modlitwy kierujemy prośby nasze do Boga już na intencję specjalnej osoby, którą sobie każdy z nas upatrzył, chcąc uprosić u Boga jej nawrócenie.

Człowiek błądzący w wierze jest zawsze zaślepiony. Zawsze zdaje się mu, że, obrawszy drogę niewiary, wyrasta ponad innych, że mędrszym jest i postępowszym od ludzi wierzących. Pełne zarozumiałej pewności siebie usposobienie duszy odwodzi go od modlitwy za siebie i od myśli o Bogu. Człowiek wierzący, który chce błądzącemu dopomóc, zastępuje go w modlitwie i dobrych uczynkach i swoje modły, trudy i uczynki dobre ofiaruje za tamtego, aby mu uprosić łaskę nawrócenia z błędnej drogi.

Tym sposobem w Modlitwie naszej przechodzimy od modlitwy za siebie samych i uświadomienia sobie zadań Misji Wewnętrznej do ogólnej modlitwy za wszystkich diecezjan, zachwianych w wierze, a następnie do modlitwy za poszczególne upatrzone osoby. Na koniec ofiarujemy swoje modlitwy i swoje dobre uczynki za upatrzone przez nas dusze, które same za siebie modlić się jeszcze nie umieją.

Oto program i praca Misji Wewnętrznej, ujęte w formę modlitwy.

Odmawiamy Modlitwę Misji Wewnętrznej wspólnie podczas nabożeństwa w kościele lub na nabożeństwach bractw, kongregacyj, odmawiamy ją każdy z osobna w inne dni. Zawsze jednak Modlitwa Misji Wewnętrznej, czy odmawiana

wspólnie czy z osobna, łączy nas w całość w Kościele, jest objawem zbiorowego dążenia do Boga, jest udziałem naszym w apostołstwie diecezji naszej. Zjednoczeni jesteśmy z Kościołem w tej właśnie modlitwie, z Kościołem, którego sercem jest Chrystus Pan. I On, Zbawiciel świata, łączy się z nami i w tej modlitwie udział bierze jako nasz brat.

Stąd źródło potęgi naszej modlitwy!

Czego potrzeba jeszcze?

Potrzeba aby Modlitwa Misji Wewnętrznej płynęła z dusz naszych ku Bogu codziennie, aby płynęła z dusz wszystkich, pragnących dobra bliźnich, chwaly Bożej i królestwa Chrystusowego na ziemi.

Modlitwą Misji Wewnętrznej przecież łączymy się z najdostojniejszymi dążeniami Chrystusa Pana, żyjącego w Kościele — z Jego apostołstwem.

Modlitwa Misji Wewnętrznej jest wyrazem najgorętszego pragnienia Chrystusa, żyjącego wśród nas w Najświętszym Sakramencie, aby nie obrażał i nie zapominał Go nikt z tych, których On sam dopuścił do braterstwa Swojego.

Modlitwa Misji Wewnętrznej przecież pragnie usunąć bolesną skargę Chrystusa Pana, że „Przyszedł do swoich a swoi Go nie przyjęli.“

Modlitwa Misji Wewnętrznej jest zarazem — aczkolwiek nie używa tego wyrażenia — modlitwa wynagradzająca Chrystusowi Panu za wszystkie zniewagi, których się wobec Niego dopuszczają niewierzący i zachłwiani w wierze, za których się modlimy.

Modlitwa Misji Wewnętrznej jest wyrazem uwielbienia, czci i wdzięczności wobec Chrystusa Zbawiciela, który życie swoje poświęcił dla zbawienia grzeszników.

Modlitwa Misji Wewnętrznej jest na koniec wyznaniem Królestwa Chrystusowego i wyrazem gorącego pragnienia, byśmy wszyscy, krwią Chrystusa Pana odkupieni i zasileni, jedną tworzyli rodzinę wielką, miłującą się i świętą, w której niema ani Judaszów ani synów marnotrawnych.

Krzewmy tedy Modlitwę Misji Wewnętrznej, szerczymy ją i rozpowszechniajmy, aby stała się wspólną własnością wszystkich diecezjan naszych, aby wznosiła się jak jeden potężny okrzyk czci całej diecezji ku Zbawicielowi Panu, stała się potężnym wyznaniem wiary w miłosierdzie Boże, a zarazem pokorną prośbą o łaskę Bożą dla dusz grzesznych — by wróciły do Boga swego i nie zginęły, lecz znalazły jasną drogę, prawdę wieczną i żywot pelen szczęścia w nieustającym z Bogiem i Panem zjednoczeniu.

† Stanisław Adamski
Biskup Katowicki.

Do Członków Misji Wewnętrznej

w sprawie pierwszego Świeta naszego.

W dzień św. Jacka przypada nasze Świeta — Świeta Misji Wewnętrznej...

Jest to pierwsze Świeta od założenia Misji Wewnętrznej w naszej diecezji...

Jest pięknym zwyczajem na G. Śląsku, że wszystkie święta religijne i kościelne obchodzi się u nas uroczyście, wśród podniosłego nastroju serc i dusz... I takie obchody mają swoje głębsze znaczenie i wyższy, szlachetny cel. Podnoszą one na duchu, dają piękne przeżycia i niezapomniane wrażenia, a jednocześnie są dla naszego oziębłego często w sprawach religijnych — otoczenia mocnym przypomnieniem żywych prawd wiary i zasad życia katolickiego.

Podobnie, a może nawet w większym stopniu rzecz się ma ze Świeta Misji Wewnętrznej.

Misja Wewnętrzna — to, jak wszyscy wiemy, wielkie i święte dzieło nie tylko odrodzenia i uświęcenia duszy własnej, ale też odrodzenia — przez modlitwę, dobre uczynki, przez cnotliwe życie wiernokatolickie — zaniedbanych dusz bliźnich naszych, a przez to ostatecznie — dzieło odrodzenia ducha dzisiejszych tak bardzo zepsutych czasów.

Pierwsze Świeta Misji Wewnętrznej niech więc będzie obchodzone przez nas uroczyście!... Czasy są zbyt ciężkie, żeby pozwalać sobie na jakieś duże wydatki, to też obchód powinien być przygotowany skromnie, ale starannie. Wszystkie organizacje, należące w parafii do Misji Wewnętrznej, powinny porozumieć się z sobą i ze swoim ks. proboszczem, by wspólnymi siłami przygotować obchód Świeta, jak gdzie pozwalają warunki.

Pierwsze to Świeta Misji Wewnętrznej będzie też niejako manifestacją celów i zadań Misji — nazewnątrż wobec całego ogółu katolickiego.

Z uwagi na to wszystko należy dołożyć starań, trzeba poczynić trochę wysiłków i dać z siebie choćby skromną ofiarę poświęcenia dla jaknajlepszego urządzenia obchodu Świeta... Nie krępuje się inicjatywy poszczególnych parafii co do urządzenia Świeta, byle tylko to Świeta wypadło jaknajuroczyściej i żeby przemówiło do serc i dusz wszystkich biorących w niem udział. Obchód Świeta ma odbyć się w niedzielę 21-go sierpnia b. r.

Dla czego „Ojcze nasz“...?

Raz prosili Apostołowie P. Jezusa: „Panie naucz nas modlitwy“.

Wszystkie bowiem modlitwy, jakie znali i odmawiali, były układane przez ludzi, więc były zbyt ludzkim duchem przesycone, zbyt na osobisty interes nastawione i na potrzeby przemijające, doraźne, — albo wyrażały jakieś nieuchwytnie pragnienia, to znów zanadto oficjalne w treści, urzędowe, zimne, bezduszne...

Apostołowie nieraz słyszeli od swego Mistrza, że modlitwa ludzi ma być tak prosta i szczerą, a serdeczną, jak rozmowa dziecięcia z ojcem... a więc bez płaszczenia niewolniczego, bez wyszukanych frazesów... gdyż każdy człowiek jest najprawdziwszem dzieckiem Boga.

Takiej modlitwy, któraby naprawdę była godną Boga, nie było przed Jezusem na świecie choćby z tej jasnej przyczyny, że każdy człowiek jest tylko człowiekiem, choćby on był nawet tak wielki, jak prorocy biblijni, jak genjusze na miarę Dawida lub Salomona, a Jezus... to Bóg — Człowiek, Bóg-Syn, więc On najlepiej wie, jak do Boga Ojca przemawiać mamy w modlitwie.

Dobrze tedy Apostołowie zrobili, że poprosili Jezusa o modlitwę.

Jezus nie odmówił, raczej podał im modlitwę, która zaczyna się od słów: „Ojcze nasz“.

Znamy ją wszyscy! Ale czy wywiera na nas takie wrażenie, jakie wywarła na Apostołów, gdy ją pierwszy raz słyszeli od Jezusa, lub gdy ją później często, bo codziennie lub po kilka razy na dzień odmawiali?

Chyba nie...

Odmówmy ją w tej chwili całą, ale bardzo uważnie, a nie tak jak gramofon kręcący tarczę z nałożoną płytą... Właśnie przez to mechaniczne, pamięciowe bezmyślne, czysto słowne powtarzanie tej modlitwy tracimy wszelką treść boską w niej zawartą. Takie klepanie „Ojczenaszów“ zrobiło z tej najcudniejszej modlitwy zbiór pustych frazesów, którymi sypiemy z ust, nie doceniając zupełnie tej ogromnej jej wartości, jako modlitwy przez Boga ułożonej i do Boga skierowanej...

Przez dwudziestowiekowe powtarzanie tej przepięknej modlitwy w sposób urzędowy, nieważny, formalny, obrzędowy, wypłowiła niejako ta modlitwa, zbladła i spełzła; straciła swój boski kolor... nie przez wyczerpanie się jej treści... tylko przez naszą bezmyślność.

Kupujemy nowe książki do nabożeństwa, szukamy w nich nowych modlitw... układanych przez ludzi... niepomni, że co ludzkie... to nigdy nie będzie lepsze od boskiego.

I właśnie dla tego, że ludzie tylko ludzkie modlitwy odmawiają z książek, a nigdy lub przynajmniej bardzo mało modlą się z zastanowieniem własnymi słowami, wyrażającymi własne potrzeby i na sposób przez Jezusa podany... dla tego nudzi się ludziom rozmowa z Bogiem; poprostu nie wiedzą, co Bogu w czasie modlitwy mówić... gdy nie mają nowej książeczki do modlitwy, więc ją często opuszczają lub całkiem zaniedbują.

Czemże bowiem są te ludzkie modlitwy, układane przez ludzi, i to tak często zupełnie zwyczajnych ludzi (by nie użyć dosadniejszego określenia), a nieraz obliczone tylko na zarobek?

Albo zbyt sztuczną frazeologią mglistą, mdlą, beztreściwą, a pretensjonalną, lub jakimś niewolniczym płaszczaniem się, skomleniem, to znowu powodzą słów tak przesadnych w pochlebstwach i pogańskiej czolobitności, że człowieka ogarnia niesmak i zraża do dalszej modlitwy... inne znów tak przepojone panicznym strachem i grozą, jak żydowskie, że w nich nigdy nie spotka się słowa Ojczy, tylko same najoficjalniejsze tytuły, pełne grozy, strachu i lęku, jakby ten nasz Bóg Ojciec był ciągle Bogiem tylko żydowskim: mściwym, surowym, strasznie poważnym i taki strach wzbudzającym, że taki żydowin nie odważył się nawet Jego właściwego Imienia Bóg wymówić... i mówił tylko „Jahwe“ t. zn. „Ten co jest“ i drżał przed Nim.

Inne znów ludzkie modlitwy obliczone są tylko na doczesne, a w dodatku tylko osobiste korzyści, dyktowane żebraczym duchem, który tylko prosi i prosi a nigdy nie podziękuje za dary, których nadmiar codziennie dostajemy.

A ileż te modlitw błąka się między ludźmi, o treści tak banalnej i wprost głupiej, że są wręcz obrażą Bożą i bluźnierstwem, jak n. p. te modlitwy łańcuszkowe, które trzeba przepisać 9 razy i dziewięciu osobom podać do przepisania pod groźbą ciężkich kar boskich. Choć Kościół wyraźnie potępia te wybudane modlitwy, jednak plątają się między wiernymi po wsiach, a nieraz nawet pośród inteligencji. Niedawno jakaś zwarjowana osoba posłała taką modlitwę nawet jednemu z biskupów.

Może lepiej nie wspominać jeszcze i o takich modlitwach, które wprawdzie nie są drukowane po książeczkach, ale plątają się po głowach, tak niedorzeczne, że gdyby je głośno odmówić i publicznie, toby się wszyscy kładli od śmiechu. Do Częstochowy posłał jeden pan wykształcony kilka złotych na Msze św., by Bóg przez Matkę N. wysłuchał jego modlitw i dał mu włosy kędzierzawe... bo panna, o której rękę on się stara, lubi mężczyzn tylko o kędziarzawej czuprynie...

Nie wypada pominać i tych modlitw, których treść to potok życzeń skierowanych w stronę bliźniego... by go Bóg skarał, by skapał, jak ta świeca na ołtarzu, rażony bożą sprawiedliwością, gdy my nie możemy zemścić się na nich, bo im rady dać nie możemy...

Takie i tym podobne modlitwy, to pogańskie modlitwy, godne pogańskich bożków, godne autorstwa dzikich jaskiniowców..., a niestety... czy rzadkie między katolikami?...

„Wy zaś tak modlić się będziecie“ powiada Jezus do Apostołów, a przez nich do nas: **„Ojcie nasz, który jesteś w niebie...“**

Dla czego „Ojcie nasz“...

dla czego nie „Panie nasz. Władco, Potęgo, Mądrości, Wszechmocy, Sędzio“..., tylko „Ojcie“?

Wiemy z Pisma św., że Bóg stworzył nas na obraz i podobieństwo swoje, ponieważ zostaliśmy już od wieków upatrzeni przez Boga na Jego dzieci, na mieszkańców nieba.

Jeśli ojciec ziemski czuje się bardzo dotknięty, i to boleśnie, gdy jego dzieci uważają go za tyrana... to cóż dopiero Bóg Ojciec?

Bóg nie chce mieć niewolników, którzy w Nim widzą tylko Pana..., lub onieśmielonych uczniów... podziwiających do zachwytu Jego dzieła... bo widzących w Nim tylko Najmądrszego, Wszechmocnego Stwórcę... On chce na pierwszym miejscu widzieć w nas kochające dzieci, szczęśliwe z tego zaszczytu, że są Bożymi dziećmi i złączone z Nim na pierwszym miejscu tylko miłością..., a potem podziwem zachwyta, uznaniem, bojaźnią pełną czci, a nie płaczących wiecznie winowajców, którzy widzą w Nim tylko Sędziego.

Dla czego Bóg każe nazywać Siebie Ojcem, to zrozumieemy wtedy, gdy odkryjemy, która miłość jest najbardziej godna tej nazwy i najbardziej uszczęśliwiająca. Piękna jest miłość między przyjaciółmi, bo stała się nawet przysłowiową... ale czy jest bezwzględna miłością, opartą na bezinteresowności...?

Niestety niemal zawsze opiera się właśnie na jakiejś korzyści, choćby na tej, że mamy przyjemność z miłego przyjaciela, który nam się dziwnie podoba. A więc jest to przyjaźń samolubna... kocham bo mi to przyjemność sprawia, daje zadowolenie... Gdzie wchodzi w rachubę korzyść jakakolwiek, tam już niema miejsca na czystą, prawdziwą miłość.

Znamy drugą, również przysłowiową miłość siostrzaną, braterską... ale ileż razy splamił ją grzech kainizmu...?

Piękna jest miłość narzeczonych, tak, że dla tej miłości Jezus nasz aż osobny Sakrament ustanowił, kiedy te dwie kochające osoby wiążą się sakramentalną przysięgą... miłości dozgonnej, gdy zawierają Sakrament małżeństwa.

Lecz czy ta miłość, opromieniona aż sakramentalnemi ślubami, jest naprawdę tak wielka i czysta, by mogła za wzór służyć jako kwiat miłości? Niestety — — ileż pod jej osłoną kryje się najbrudniejszych instynktów, lub kupieckich, podstępnych wyrachowań i obliczeń — —?

Zalew modnych dzisiejszych rozwodów najlepiej ilustruje, jaka to była ta miłość w czasie słodkiego narzeczeństwa.

Pozostałaby więc ostatnia miłość — — miłość ojca — — matki — — do dziecka. Rozumieją ją najlepiej rodzice, jako czynni jej wykonawcy... mniej rozumieją ją dzieci, jako z niej korzystający, bo to poczucie, że się z kogoś czerpie, to już zabarwia miłość samolubstwem, czyli mniej wartościową ją czyni.

Co dla rodziców jest szczytem marzeń i szczęścia?

To, by ich każde dziecko było kochane przez wszystkich, by się wszystkim podobało, słowem, by było najszczęśliwsze. Stąd to przysłowie oparte na stałe spotykanem doświadczeniu: „Dziecko za rękę, matkę za serce“.

Każda matka, każdy ojciec, widzą w swem dziecku jakby jakieś ziemskie bóstwo, dla którego wszelkie największe ofiary ponoszą i nie odczuwają tego jako ciężaru... Gdy zaś dziecko umie to ocenić, to już jest dla każdej matki niebosiężnym szczytem szczęścia i podniętą do jeszcze większych ofiar.

To jest dopiero ta prawdziwa miłość... ta jedynie zasługuje na nazwę miłości prawdziwie niepokalanej.

Właśnie dla tego Bóg nasz każe się nazywać Ojcem: „Ojciec nasz“...

Jeśli ludzka miłość, a więc bardzo niedoskonała, bo grzesznych naszych rodziców, umie wznieść się na takie szczyty niepokalanej miłości..., to cóż dopiero Bóg, niedościęgniomy ideał wszystkich cnót i Stwórca ich?

A więc, gdy modlimy się, gdy mówimy „Ojciec nasz“, pamiętajmy, że mówimy do Ojca, Stwórcy najlepszych serc najlepszych ojców i najlepszych matek..., a wtedy precz ze serca z wszelkim lękiem, strachem żydowskim... bo inaczej zranimy Serce Boga, zamiast je uczcić i ucieszyć!

„Ojciec nasz“. — Dajmy folgę naszej wyobraźni... przypomnijmy sobie np. gwałtowną burzę z piorunami, gdy cały świat drży w posadach... przypomnijmy sobie opisy trzęsienia ziemi... burz na morzu... orkanów, huraganów, gradobicia itd... jakie wtedy uczucia budziły w naszym sercu? jakie myśli rodziły się w mózgu?

O wtedy czuliśmy, kto to jest Bóg i jaka Jego moc, wtedy wszelkie powątpiewania kryły się do naciemniejszego kącika naszej duszy lub panicznie całkiem uciekały... bo czuły, kto to jest Wszechpotężny Bóg.

Popatrzmy w nocy na pogodne niebo, utkane brylantami świecących gwiazd, które na niczem nie wiszą, żadnych kół nie mają, żadnych szyn kolejowych, po którychby jechały, a one jadą i to jadą z tak niewypowiedzianą szybkością, że możemy ją sobie tylko w myśli wyobrazić; a jadą bez maszynistów, jadą z taką punktualnością, że na 100 tysięcy lat podobno tylko jedna sekunda jest różnicy, która się w dalszych setkach tysięcy lat wyrównywa.

Niema tam wypadków zderzeń jak u nas na ziemi przy pociągach, choć tam niema żadnych urzędników ruchu, jak u nas na ziemi...

Te gwiazdy są również najdoskonalszym zegarem, który idzie z niebywałą punktualnością, że według niego nasze zegary regulujemy, a nikt go nie nakreca, żadnego zegarmistrza nie potrzebuje; raz puszczony w ruch idzie tak długo, jak mu Bóg wyznaczył, t. j. do końca świata.

Tak jest potężny, tak mądry Bóg Stwórca świata... i ten sam Bóg... chce dla nas być tylko Ojcem, a nie Panem strach budzącym, Mędrcom onieśmielającym... chce nas uważać tylko za dzieci.

Oswoiiliśmy się zbyt z tą tak niewymownie zaszczycającą nas prawdą, że nie sprawia to na nas wrażenia... a przez to jak dużo tracimy?

Św. Paweł Apostoł, gdy rozważał tę prawdę, gdy się w nią wmyślił, że on człowiek może Boga nazywać Ojcem, wpada w zdumienie pełne zachwytu i tak powiada: „Mogę mówić do Boga — — Ojcze. — Ja Bogu mówię „Ojcze“. — — Ze względu na mnie, nigdyby to nie było możliwe. — — Ale mam w sobie Ducha, Ducha św., Ducha Ojca. On stwierdza to ojcostwo Boże względem nas, które ja w „Ojcze nasz“ wyznaję“

Z zastanowieniem odmawiamy codziennie modlitwę „Ojcze nasz“, a takie samo uczucie radości, świętej dumy i pięknej pokory ogarnie nas, jak św. Pawła.

Jakaż wielką wiarę, jak wielką siłę, jak wielką moc dawałaby nam ta ciągle myśl stale tkwiąca w naszej pamięci, że my mamy prawo zwać Boga Ojcem... Czyż może nas wtedy coś niepokoić, przerażać, gdy Bóg wszechmocny, najlepszy, wszystkowiedzący, najmiłosierniejszy... jest naszym Ojcem?

A jakaż ufnosć powinna bić z serc naszych i jaka wiara w Opatrzność Bożą?! Właśnie tej niezachwianej **ufności chce nas nauczyć Jezus**, który zawsze, ile razy mówi o Bogu w odniesieniu do nas, zawsze **z naciskiem mówi „Ojciec wasz“**. Czytajmy Pismo św., a zauważymy tę uderzającą prawdę.

A jak ślicznych porównań używa Jezus przy pouczeniu nas, czym my jesteśmy dla Boga, jak On troszczy się o nas i musi się troszczyć, gdy nas na Swe dzieci obrał.

Jezus zwykle nauczał pod gołem niebem, wśród łąk pełnych kwiatów, przy ogrodach, nad brzegiem morza, pod rozłożystymi drzewami, na których konarach śpiewały ptaszki..., a wszystko pomagało Mu do wygłaszania najpiękniejszych i najbardziej przekonywujących nauk o Opatrzności Bożej.

Jego nauki świeciły kolorami tęczy, pachniały wonią kwiatów, łąk i sadów... Siedzieli ludzie, słuchający Go, na trawie, na którą najmniejszej uwagi nie zwracali, jak i my nie zwracamy, a Jezus z tej trawy, która nie zasiewana umyślnie, nie hodowana przez człowieka jednak rośnie, skrapiana deszczem, ogrzewana ciepłymi promieniami słońca, a ten deszcz i to słońce kieruje na tę trawę Bóg. Jezus z tej trawy wprowadza naukę o Opatrzności Bożej.

Pokazuje Jezus słuchaczom wspaniałą lilję, jeden z najpiękniejszych kwiatów, która jest tylko rośliną, i to tak krótko kwitnącą... a Bóg tak pięknie ją przystraja, że cały przepych króla Salomona błędnie przy niej.

Wskazuje Jezus na ptaszki bujające w przestworzach lub śpiewające radośnie w cieniu liści drzew rozłożystych, że nie sieją, ani koszą, ani do stodół gromadzą, a żyją i dobrze się czują, tak dobrze, że sobie śpiewają radośnie.

Nawet ten szary wróbelek, ten jak go pospolicie nazywają chłop wśród ptaków, on, który, niczem nie budzi zainteresowania, bo ani barwnie ubrany, ani ładnie śpiewa, zaczem nikt go do bogatej klatki nie kupi, a jednak i ten wróbelek cieszy się opieką Boga, bo ciągle świergoce.

A nie zapominajmy, że ani ta wspaniała lilja, ani najśliczniejsze ptaszki nie mają duszy nieśmiertelnej; one do nieba nie pójdą, one są przeznaczone na uprzyjemnienie nam więzienia ziemskiego, czyli miejsca kary... a Bóg tak się nimi opiekuje... a cóż dopiero mówić o Jego dzieciach, o ludziach, dla których przyjemności te wszystkie stworzenia istnieją na ziemi?

Bóg nawet włosy nasze policzył, jak powiada Jezus... A czy taką wielką wartość ma dla nas jeden włos wyczesany z głowy? A dla Boga ma wartość... Cóż więc człowiek znaczyć musi; jak wielkiej jest wartości w oczach Boga!

„Jeśli o te rzeczy tak Ojciec niebieski troszczy się, jakoż dopiero o Was, dzieci Swoje“, powiada Jezus przy każdym przykładzie ilustrującym Opatrzność Bożą.

A jakie zdolności daje Bóg tym rozmaitym stworzonkom, których życie kończy się tu na ziemi.

Gdy ludzie chcieli daleko podróżować, musieli porobić mapy, pobudować drogi, koleje, drogowskazy, kompasy, by nie pobrać, a i tak jeszcze błądzą...

A taka jaskółka, bocian czy inne ptaki wędrujące na zimę do ciepłych krajów, choć dopiero tego roku z gniazdka

wyszły, choć nie mają żadnej mapy, żadnego kompasu, leca tak pewno do Afryki i innych ciepłych okolic, jakby na pamięć tę drogę znały... Tak troszczy się o nie Bóg, taką im zdolność daje.. . tym ptaszynom... Kto uczył pszczołę architektury, że potrafi wybudować plastr z wosku o tak wymiarowych komórkach, iż dopiero po wielu, wielu obliczaniach największych uczonych matematyków pokazało się, że takie budownictwo jest najbardziej oszczędnościowe, a najbardziej pojemnościowe.

Taka błonkówka, mały owadzik, ona umie dla swoich młodych przygotować na czas ich wylęgu ucztę z żywego, więc najlepiej konserwowanego mięsa z chrząszcza. Choć się nie uczyła medycyny na uniwersytecie, zna tak doskonale układ nerwowy chrząszcza, z którego robi ucztę dla swego potomstwa, że z niebywałą precyzją ukłwa żądłem główny węzeł nerwów chrząszcza, znieczula go, i paraliżuje, ale nie uśmierca, podobnie, jak to lekarze robią, gdy mają operować chorego człowieka, gdy przez zastrzyk pod dwunasty krąg znieczulają dolną połowę ciała.

Tak Bóg Stwórca jest wprost rozrzutny w obdarowywaniu zdolnościami istot nierozumnych, a cóż dopiero mówić o Jego bezgranicznej trosce o swe dzieci, obdarzone duszą nieśmiertelną, na wieczne współbycie z Nim przeznaczone do nieba?

Opatrzność Boża jest niewyczerpana względem nas, bylebyśmy jej nie przeszkadzali... brakiem ufności, uciekaniem się do pomocy ludzi nieraz złych i przewrotnych, bo przez to paraliżujemy Opatrzność Bożą.

Ileż to ludzi, miast szukać pomocy w tej Opatrzności, szukają jej u wróżek, cyganek, w wirujących stolikach, spirytystycznych seansach..., a nawet wprost u szatana, jak owa niedawno odkryta przez policję w Warszawie sekta satanistów. Ci ludzie, jeśli kiedyś odmawiali „Ojcze nasz“, nigdy go nie rozumieli. „Ojcze nasz“!, gdzie dziecko Twoje znajdzie lepszą pomoc, jak nie u Ciebie, który masz wszystko, boś Wszchemocny, a chcesz dać wszystko, boś Ojciec Najlepszy, a Ojciec cieszy się, że może dobro świadczyć dziecku.

Gdy Ty jesteś Ojcem naszym — to my dzieci Twoje — a wiemy, że wszystkie przywileje i prawa, jakie wypisałeś w Sercu Swojem i w sercach ojców, to prawa tylko najpiękniejszej miłości, jaka istnieje na świecie i w niebie.

A więc „Ojcze nasz, — święć się Imię Twoje“

w naszym życiu, w życiu Twych dzieci tak, byśmy Ci nigdy ujmy nie przynieśli... my dzieci Boże... gdy dzieci ludzkie, dzieci pochodzące według ciała z rodów sławnych, tak dbają o honor swej rodziny..., że nieraz wolą życie stracić, niż okryć hańbą swój klejnot rodowy.

Postarajmy się my dzieci Boże o tę ambicję, by nigdy nie plamić naszego herbu pochodzenia boskiego, raczej opromieniamy blaskiem cnót Imię naszego Ojca przez życie według Jego życzeń i wskazówek, podanych w przykazaniach. Czyż nami naszymi niech się święci Imię Ojca.

„Ojciec nasz — — przyjdź Królestwo Twoje“.

Tak tylko Ty będziesz Królem naszych dusz i serc... tembardziej, że jesteśmy świątynią Twoą, jak nas poucza Apostoł św. Paweł.

Rozszerz to Królestwo, jak Cię prosimy w modlitwie naszej Misji Wewnętrznej, na wszystkie serca... a skoro Cię, jako Ojca poznają wszyscy ludzie, wtedy już nigdy nie odejdą od Ciebie, bo któż ucieka od źródła szczęścia?

Jezus powiedział, że Królestwo Boże w nas jest... tylko my go nie dostrzegamy jeszcze i tak długo nie dostrzeżemy, póki nie zrozumiemy godności, żeśmy dziećmi Boga; dotąd korona nasza będzie leżeć w błocie namiętności... miast opromieniać czoła nasze jako królów świata, dziedziców nieba.

„Ojciec nasz — — bądź Wola Twoja“

zawsze i wszędzie, bo właśnie tem, że ciągle chodziliśmy za własną wolą, kierowaną dziecięcymi zachciankami, kapryсами, dyktaturą namiętności ciała... zrobiliśmy z ziemi istne piekło. Miast być panami, jak Bóg Ojciec nas postawił, nad światem, jesteśmy dziś sługami — — gorzej — bo niewolnikami — — materji, maszyn... skrępowani pętami własnych poniżających nas grzesznych zachceń.

To skutki samowoli i chęci poprawienia Boga, przemądrzenia Jego Mądrości. Uwiedzeni maleńkimi światełkami wiedzy ludzkiej zwanej „nauką“, dajemy się wodzić po manowcach rozmaitych doświadczeń naukowych i bezmyślnie przytakujemy dziś temu, czemu za niedługi czas przeczyć będziemy, bo ludzka wiedza idzie po omacku i stale się myli, stale eksperymentuje.

Prawda, że dużo wiedza ludzka zrobiła, dużo cudownych wynalazków dokonała; ale czy Bogu te wynalazki były nieznane? Czy przewyższyły Jego wiedzę? Śmieszne pytanie!

Wszystkie wynalazki uczonych to tylko odkrywanie dzieł już przez setkami tysięcy lat w przyrodzie istniejących, może pod inną formą, ale form doskonalszych, bo żywych — nie martwych.

Mamy przecież żywe aeroplany — ptaki, łodzie podwodne — ryby, radio — myśl ludzka, której zasięg idzie aż ponad wszelkie przestworza aż do Boga, i z Nim się w każdej chwili łączyć może, bez kosztownych aparatów. A któż zbudował

ten najgenjalszy aparat, jakim jest mózg ludzki, który wymyślił te wszystkie inne aparaty? Choć one cudowne (jakimi są wynalazki ludzkie), to jednak martwe i tylko jedna czynność stale wykonywujące, a mózg to żywy aparat bez sprężyn, bez śrubek, lampek, to tylko masa żółto-biało-szara, popretykana czerwonymi żyłkami, pofałdowana; a ileż ona czynności spełnia i jak cudownych?... Żaden aparat zrobiony przez człowieka myśleć nie potrafi, innego aparatu nie wynajdzie.

Wpatrujmy się tedy w Mądrość Bożą, a nigdy nie pomylimy się, nigdy nam mądrość ograniczonych głów ludzkich nie zaimponuje i na manowce nas nie sprowadzi. Nawet największa wiedza największego genjusza ludzkiego, któremu pomniki stawiamy... to tylko maleńki okruch Wszechwiedzy Boskiej, nieskończonej; **a tym Wszechwiedzającym Bogiem to Ojciec nasz.** Od Niego czerpmy mądrość, z tego pierwszego źródła, a nie ze strumyczków mętnych i kalnych głów ludzi. Nie uważajmy zatem Przykazań Bożych od Boga Ojca danych za nieznośny ciężar, ale za najnędrsze pomysły Boga Ojca naszego, który nam chce życie ułatwić jako najlepszy Ojciec, a nie utrudnić.

Jak to pochopnie wierzymy lekarzom uczonym, gdy nam radzą coś czy nakazują dla zdrowia...

Kto się ściśle trzyma recept Bożych w Bożych Przykazaniach zawartych, ten nie potrzebuje szukać ani mądrych lekarzy, ani najsprytniejszych adwokatów... Pomyślmy głębiej nad tem i nie teraz tylko, ale częściej.

Bóg chyba lepiej zna nasze potrzeby, lepiej od nas wszystko widzi... więc zaufajmy Mu, bo to Bóg — Ojciec nasz, a więc... „Bądź wola Twoja“.

Działalność Opatrzności Bożej możemy porównać z tkaniną wspaniałego dywanu. Z lewej strony ten dywan, gdy jest w robocie, to istna gmatwanina nitek, które się krzyżują, płatają, jedna wchodzi w drogę innej, istny chaos... Gdy zaś ten dywan oglądamy z prawej strony, co tam za arcypiękne desenie.

My widzimy tkaninę z wypadków życia naszego, tylko z lewej strony, zdaje nam się, że wiele faktów w życiu naszym jest zupełnie niepotrzebnych, o ile nawet nie szkodliwych.

Nie przemądrzajmy Artysty Boga Ojca, który tę tkaninę życia naszego Sam obmyślił i Sam prowadzi; bo gdy ją zobaczymy z prawej strony w całości, to z zachwytu oniemiajemy.

Bóg — Ojciec nasz naszym życiem ze wszystkimi jego wypadkami kieruje, a więc zaufać Mu, więcej, niż swemu pyłkowemu rozumowi — „Bądź wola Twoja“.

Gdy nas bardzo ciężkie doświadczenia spotkają... przypomnijmy sobie, jak w takim wypadku postąpił Mistrz nasz

Jezus Chrystus, gdy był w najokropniejszej udreće w Ogrodzie Oliwnym, w wigilję Golgoty...

Modlił się o odwrócenie cierpienia, o którem sama myśl pot krwawy z Niego wytaczała... ale w końcu powiada „Ale nie Moja, tylko Twoja Wola niech się stanie“.

Nie zapominajmy o tem w dniach strasznych ... bo po Ogroju i Golgotcie, przyjętych z ręki Boga-Ojca, przyjdzie wspaniałe, triumfalne zmartwychwstanie. A więc z największem zaufaniem mówmy: „Bądź wola Twoja“. Bo to, żeśmy dziećmi Boga, powinno nam wystarczyć. Więc precz odrzucać wszelkie lęki, jakoby poddanie się Woli Bożej miało nam tylko cierpienia przynosić i dolę naszą pogarszać! Takie przeświadczenie jest z gruntu bluźniercze.

„Ojciec nasz — chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“.

Więc tylko chleba, a nie bogactw wielkich, majątków, bo te są przeszkodą i ciężarem nawet dla ciała, nie mówiąc o duszy, dla której są zgubą. „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego... a to wszystko będzie wam przydane...“ mówi gdzieindziej Jezus. Wiemy już, że na straży naszych potrzeb stoi Opatrzność Boża.

Ponieważ Bóg stworzył też ciało nasze, ciało, które jest własnością Jego dzieci, więc spuśćmy się na Niego i na Jego Opatrzność.

Bardzo to bolesne, że tylu chrześcijan, nawet dobrych chrześcijan, ma tak mało ufności w obietnice Jezusa, gwarantowane boską prawdomównością, za którą wszechmoc stoi, iż szukają tylko ludzkich pomocy.

Dziecko ma prawo by je ojciec żywił, jeśli to prawo sam Bóg wypisał w naturze i sercu człowieka ojca, to i On o tem pamięta jako Najlepszy Ojciec a do tego Bóg.

„Ojciec nasz — odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“.

Popelniliśmy grzech, ogarnia nas zwątpienie, bo tyle razy przyrzekaliśmy poprawę, i to poprawę stanowczą — a tu znowu nowy grzech, nowy upadek. Chyba już Bóg nie przebaczy? Pokusa, — szatan szept: „Bóg jest mściwy...“ Aha, już zapomnieliśmy, i to tak predko, początek modlitwy „Ojciec nasz“!?

Czy ziemski ojciec nie przebacza synowi, czy ziemski ojciec i matka są zapamiętałe mściwi?

Jak zatem można podobne uczucia tolerować w myśli, że Bóg Ojciec mściwy, gdy o ziemskich rodzicach tego nie możemy powiedzieć, bo choćbyśmy to mogli powiedzieć o jednym lub drugim ojcu, to tysiące i miliony innych kłam temu zadadzą?

Natura ludzka jest ułonna, więc wiecznie będziemy dłużnikami miłosierdzia bożego.

Chrystus nawet lubił to, gdy Go nazywano przyjacielem grzeszników, choć tę nazwę dawali Mu faryzeusze nie z uznania, tylko, że ich to gorszyło.

My wieczni dłużnicy, którym Bóg Ojciec winy tak miłosiernie odpuszcza, że aż osobny Sakrament do tego ustanawia, Sakrament Pokuty, nie zapominajmy, gdy Go prosimy „odpuść nam nasze winy“... o dalszych słowach, „jako i my odpuszczamy“; bo te dwa zdania są z sobą organicznie związane, tak że jedno bez drugiego nie będzie spełnione.

My tak łatwo lubimy korzystać z Boskiego przebaczenia..., a jak trudno my przebaczamy...?

Więc nasza ambicja, podrażniona przez ludzi nieraz moralnie wyżej od nas stojących, może o wiele lepszych, ma być większa, niż Boga Ojca naszego!

Więc Bogu Ojcu przebaczać nam — nie powinno ujmę przynosić... bo nam ma odpuścić... a gdy my mamy odpuszczać, my ludzie ludziom, to ma to być ubliżeniem naszej godności? Chyba wtedy, gdy jesteśmy szatańskimi dziećmi a nie boskimi, gdy przeżarła nas szatańska pycha tak, że już nic boskiego w nas nie zostało?!

Kto nie może zdobyć się na przebaczenie drugiemu, niech tę prośbę modlitwy Pańskiej całą opuszcza, bo inaczej wyzywa przeciw sobie karzącą sprawiedliwość Bożą.

Co nie ubliża boskiemu Majestatowi, to nam też chyba nie ubliży... Bóg ludziom przebacza i nie tylko Mu to nie ubliża, ale nam Go droższym czyni... Nam miłosierdzie przebaczące też nie tylko nie ubliży, ale i Boską i ludzką miłość zjedna.

Czyń i drugiemu, co tobie miłe.

„Ojcie nasz — nie wódz nas na pokuszenie...“

Jesteśmy jako stworzenia umieszczeni w miejscu ciężkiej próby, bo na ziemi, otoczeni tyłu siłami tak misternie na nas zastawionymi, że tak łatwo możemy upaść.

Jak ten świat umie ludzić, wabić, zwodzić, bo tak piękny...!?

Choć ludzie są źli to jednak świat jest bardzo piękny, przepiękny... a więc łatwo nas uwodzi.

Materia świata mocno działa na materię naszego ciała i nie dopuszcza duszy do głosu, a wtedy tak łatwo upadamy.

„Ojcie nasz — zbaw nas ode złego...“

My dzieci Twoje mamy prawo prosić swego Ojca o obronę.

Bóg, któremu wszystko podległe, co stworzone, a więc bezwzględnie wszystko, a więc i podstępny szatan, On nam

jedynie może dać skuteczną pomoc, zabezpieczającą od złego i jego skutków.

Gdy dopuszcza zło, to tylko po to, aby nam dać możność zwycięstwa i triumfu, możność zdobycia zasługi i to miłe przeświadczenie, że gdy dostaniemy niebo, to nie jako darmo, ale jako zapłatę za walki wygrane.

Zatem, gdy przychodzi próba, nie nazywajmy Boga katem... nie róbmy Mu, temu Ojcu tej strasznej przykrości, bo mówimy do Niego: Ojczy nasz...

Ziemski ojciec — jakże ratuje dziecko, gdy mu nieszczęście grozi; — czyżby Ojciec nasz niebiański dał się wyprzedzić w tem ojcom ziemskim? Nigdy!

*

*

*

Tak wygląda modlitwa nasza, dana nam przez Boga Syna, by ją zaność do Boga Ojca. To jest modlitwa chrześcijanina, **modlitwa podkreślająca całą wielkość Boga, a równocześnie podkreślająca całą wartość naszą!**

Niema tu pogańskiego poniżania się, bo kto mówi „Ojczy“, nie poniża się, ale się też i nie płaszczy jak niewolnik, jak zwierzę. Tu niema miejsca na pochlebstwa.

To słowo „Ojczy“ daje naszym dalszym słowom uczucie radosne, serdeczne, spokój, a równocześnie poczucie swej godności dziecka Bożego. Daje nam nieograniczoną ufność, a równocześnie pogłębia miłość i radość, gdy widzimy, że wszyscy ludzie dochodzą do zrozumienia Boga jako Ojca naszego wspólnego, a przez to na ziemi zaczyna zataczać kręgi to najprawdziwsze braterstwo i równość — nie rewolucyjnymi i krwawymi hasłami przeprowadzana, ale poczuciem wspólnego pochodzenia, braterstwa niebieskiego.

*

*

*

W tej modlitwie mamy wzór i to boski wzór, jak mamy z Bogiem naszym Ojcem rozmawiać na modlitwie, rozmawiać z poczuciem miłości i uszanowania należnego Ojcu, ale i z poczuciem swej godności jako dziecka Jego, bo wszelkie płaszczenie się, wszelkie sadzenie się na pochwały i frazesy świadczy o braku zrozumienia Boga jako Ojca, świadczy o braku miłości ku Niemu dziecięcej, o braku zaufania i dziecięcej prze-miłej prostoty.

„**Tak się módlcie**“ powiedział Jezus, gdy tej modlitwy uczył Apostołów.

Według tej więc modlitwy układajmy wszystkie inne modlitwy i sami sobie je układajmy z naszych potrzeb, z naszych uczuć... a nie z cudzych książek recytujmy cudze myśli, cudze prośby.

Wtedy każda nasza modlitwa będzie chrześcijańska, gdy będzie niejako rozszerzeniem modlitwy „Ojciec nasz”, czy rozwinięciem jej znaczenia.

Takie modlitwy chętnie Kościół zatwierdza, chętnie obdarza odpustami, bo mają ducha, którego ma modlitwa „Ojciec nasz.”

Więc tak się módlmy, jak Jezus nauczył i nakazał, a modlitwa nasza będzie prawdziwą, piękną, poważną modlitwą i — skuteczną.

X. J. Cz.



„Tatuś dobry Bóg“.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

„Oneż godzinę rozradował się Jezus w Duchu św. i rzekł: Wystawiam Cię, Ojciec, Panie nieba i ziemi, iż zakryłeś to przed mądrymi i uczonymi, a objawiłeś to maluczkiemu.“ Łuk. 10, 21.

Te zbyt ludzkie przejawy zadowolenia lub smutku, jakie zdradzamy, czy przez okrzyk rozpacz, — czy przez nieopanowane wybuchy radości — u Chrystusa miejsca nie miały, — gdyż był bosko szarmonizowany.

W Nim wszystkie uczucia objawiały się spokojnie i na wewnątrz i na zewnątrz. Nawet ten nieopisanie wielki ból, jaki szarpał Nim w Ogrojcu, że aż pot krwawy przez skórę Mu wytaczał, wyjawiał tylko w spokojnej modlitwie: „Ojciec, jeśli możliwe, niech odejdzie ode mnie ten kielich, wszakże nie moja ale Twoja wola niech się stanie.“

Jeśli P. Jezus objawił kiedyś ból, czy radość, to musiała być do tego bardzo wielka przyczyna.

Jakaż zatem przyczyna była tej radości głośno wypowiedzianej, i to w formie aż modlitwy do Boga Ojca skierowanej publicznie przy Apostołach...?

Tę tak wielką radość u Jezusa wywołała wieść, że ludzie „malutcy“ według oceny mądrości świata, ale wielcy według oceny Jezusa, jakimi są ludzie prości o duszy dziecięcej w odniesieniu do Boga, że ci **malutcy zrozumieli pierwsi Naukę Jezusa o Bogu jako Ojcu naszym.**

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, ta, która dziś porywa i nawraca setki i tysiące nie tylko chrześcijan wykołejonych ale i protestantów, a nawet żydów, ta Święta postanowiła pokazać swem życiem, jak mamy stać się dziećmi względem Boga Ojca, a przez to uczynić życie religijne najmiłszem i najpogodniejszym. Dlatego to przybrała sobie do swego imienia Teresa „od Dzieciątka Jezus“, ażeby całe życie wieść według boskiego wzoru Dzieciątka Jezus w stosunku do Boga Ojca, a nas pouczyć, jak ma to religijne dzieciństwo wyglądać.

Nic nowego nie wprowadziła do życia religijnego, tylko namacalnie dała wzór, jak wprowadzić w czyn nakazy Jezusa: „Jeśli się nie staniecie, jako te dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego“ i „Kto nie przyjmuje Królestwa niebieskiego jako to dziecko, nie wnijdzie do niego.“

By lepiej zrozumieć powagę tych słów Jezusa, bo one nie są tylko radą ewangeliczną, ale stanowczym rozkazem, i to rozkazem obowiązującym pod utratą zbawienia, przypomnijmy sobie z Pisma św., w jakich okolicznościach były przez Jezusa wypowiedziane.

Jezus dziwnie serdecznie kochał dzieci.

Po największem utrudzeniu i przepracowaniu zawsze mile i serdecznie przyjmował odwiedziny małych dzieci, które przyprowadzały całemi gromadami matki. Brał te maleństwa na kolana, przytulał do serca, gładził kędzierzawe główki, mile wpatrywał się w ich niewymownie czyste i niewinne oczy.

Raz Apostołowie połajali matki, że tak trują Jezusa, i to wtedy, gdy właśnie potrzebuje odpoczynku... bo ich zdaniem te dzieciaki mogły co najwyżej zmęczyć Jezusa... bo nauczyć się nie nie mogły... nie mając rozumu rozwiniętego.

Jezus skarcił za to Apostołów:

„Dopuszczcie dzieciętkom przyjść do Mnie, takich bowiem jest Królestwo niebiańskie...“

Potem postawił jedno dziecko w pośrodku Apostołów i rzekł z powagą: „Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie, jako te dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebiańskiego.“

„A ktoby przyjął takie dzieciątko w Imię Moje, Mnie przyjmuje...“

„A ktoby zgorszył jedno z tych małych, lepiej, by mu kamień młyński przywiązano do szyi i zatopiono go w głębi morskiej...“

Nie mamy opisu, jakie wrażenie zrobiły na Apostołach te tak stanowcze a tak poważne powiedzenia P. Jezusa, ale możemy się domyśleć... że musiały wywołać prawdziwe zdumienie, bo i my to samo odczuwamy, czytając te słowa... bo i cóż my mamy nauczyć się od dziecka! „Jeśli nie staniecie się...“

Dzisiejszy wiek można śmiało nazwać wiekiem dziecka. Nigdy jeszcze tak poważnie jak w obecnych czasach nie zajmowano się dzieckiem, bo już nie tylko ochronki, przedszkola, rozmaite komitety, tygodnie dziecka i inne, ale nawet najpoważniejsze uniwersytety tworzą osobne gałęzie wiedzy, osobne laboratoria... dla studjowania zagadnień związanych z wychowaniem dziecka.

Obserwuje się dziecko od pierwszego zarania jego bytowania, analizuje się niemal każdy jego ruch... daje się najbardziej przemyślane wskazówki, jak z dzieckiem postępować w miarę jego rozwoju fizycznego i duchowego...

Wszyscy wychowawcy dziecka każą je otaczać najczulszą opieką i miłością, szanować jego niewinność, serdecznie się odnosić do naiwności jego, na każde pytanie dać stosowną do jego wieku odpowiedź, dawać dobry przykład... tak każą postępować z dzieckiem dzisiejsi wielcy wychowawcy-specjaliści.

Słowem dzieci wszystkiego uczyć, a od dzieci niczego się nie uczyć.

Jezus całkiem inaczej tę sprawę stawia... Jezus najwyraźniej stawia nam dziecko na miejscu profesorów... Jezus pokazuje nam dzieci jako mistrzów, od których mamy nauczyć się największej i najpotrzebniejszej mądrości.

Może sobie ktoś przetrze oczy... i powie: A cóż też znowu mi zaczyna wypisywać ten „Głos Misji?”

Nie „Głos Misji Wewn.,” ale Jezus najwyraźniej i najkategoryczniej stawia nam dzieci za mistrzów życia duchowego!

Na czym to polega istota życia nadprzyrodzonego?

Z katechizmu wiemy o tem, że życie nadprzyrodzone opiera się na czynnem pielęgnowaniu Cnót teologicznych, Wiary, Nadziei i Miłości, przy stałej łasce poświęcającej. Te trzy cnoty pielęgnowane w naszej duszy w stałym towarzystwie łaski poświęcającej stanowią podstawę zbawienia każdej duszy.

*

*

*

Kto choć trochę zna życie dziecka, musi zauważyć, że dziecko, dopóki jest dzieckiem, żyje tylko trzema cnotami pod względem duchowym: cnotą wiary, cnotą nadziei i cnotą miłości, i to tak w stosunku do rodziców, jak i do Boga.

Całe życie umysłowe dziecka polega na tem, że przyjmuje z niezachwianą wiarą, co mu mówią rodzice (bo obcym nie dowierza) a gdy mamusia powie mu, że tak Bozia powiedział, to już dziecko czuje się w posiadaniu niewzruszonej prawdy.

Dziecko w swem życiu umysłowem nie umie nic więcej, jak bezgranicznie wierzyć — swym rodzicom.

Naturalnie jest to wiara przedewszystkiem serca, nie tyle umysłu... ale gdy dziecko dorośnie w tej niczem niezachwianej wierze serca, to bardzo łatwo będzie mu przenieść się do wiary rozumu.

I nawet źli ludzie umieją uszanować tę wiarę serca dziecka, bo kryją się przed niem z fałszem i kłamstwem; oni mimowolnie czują się obowiązani być wobec dziecka lepszymi niż w rzeczywistości są... chcą niejako zapomnieć, oprómieniem blaskiem świętości niewinnego dziecka, o swych brudach, załamaniach i upadkach... tak im tęskno uciekają myśli do jutrzeńki ich własnego dziecięcego życia... kiedy byli czysti, niewinni, tak że każdy ich oddech był tchnieniem szczęścia... w objęciach wiary dziecięcej..

Stąd starzy tak lgną do dzieci.

To samo, co o wierze, trzeba powiedzieć i o nadziei i o miłości dziecka. Nadzieja u dziecka nie tylko, że nie jest trudna... ale przeciwnie, ona jest wprost nieodzowną potrzebą jego życia i całego zadowolenia.

Dziecko, gdy ma rodziców przy sobie, to ma taką nadzieję w serduszkach, że osiągnięcie wszelkich celów, jakie sobie w swej główce może wyimaginować, ani na chwilę nie pozostaje w sferze niemożliwości.

Jak to często można podsłuchać dziecko, gdy rozmawia czy ze starszymi czy z rówieśnikami, że tatuś czy mamusia, to tacy potężni, że oni wszystko potrafią mu zrobić: i aeroplan, i samochód i ptaszka żywego... wogóle wszystko.

I ta tak potężna ufność tego słabiatkiego dziecka zmusza nieraz rodziców do skrajnych wysiłków, by dziecku dać to, czego się spodziewa... serce ich nie pozwoliłoby im zrobić dziecku zawodu — bo ono się spodziewa.

Czy to rzadko spotykamy ten fakt, jak to wiejska kobieta, która jest na jarmarku czy odpuszcie, kupuje dla dziecka za ostatni grosz cukierek czy ciasteczko, choć sama nieraz przez cały dzień głodna chodzi, bo uboga... ale ona chętnie ofiarę składa... dla tego, że jej dziecko się spodziewa, iż mamusia coś mu przyniesie do domu.

Zaspokojenie tej nadziei dziecka najlepiej głód matki zaspakają. Rodzice będący w więzach ufności dziecka nie tylko nie czują się przez to nieszczęśliwi, ale przeciwnie, to im rozkosz sprawia i do najskrajniejszych ofiar popycha, że, dla zaspokojenia dzieciennych pragnień dziecka sami ponoszą nieraz b. ciężkie ofiary, odmawiając sobie rzeczy najkonieczniejszych.

Zaspokojenie ufności dziecka jest im dostateczną i zbyt dobrą zapłatą.

A co mówić o miłości dziecka, kiedy ona stała się już przysłowiową?

Jeśli komuś chcemy wyrazić najprawdziwszą, najszczerszą a zarazem najgorętszą miłość to się powołujemy na miłość dziecka.

Zobaczmy tę miłość dziecka z życia.

Biedna wiejska kobiecina, wyrobница, idzie szukać pracy, a na plecach niesie małe dziecko. Ubranie tej kobiety biedne, podarte, twarz wybladła, włosy zaniedbane, przykryte pomiętą wypłowiałą chustką.

Dziecko ma prześliczne rysy twarzy. Zauważyła to jedna bogata pani bezdzietna, która często spotykała tę wyrobnicę i raz zrobiła jej propozycję, że weźmie to dziecko za swoje, wychowa je, wykształci... a matka i tak nie tylko, że dziecka nie straci, ale zapewni mu najlepsze warunki życia. Wyrobница chętnie zgadza się, prosi tylko, by jej wolno było czasem dziecko odwiedzić, na co pani zezwala.

Za kilka dni przyjeżdża owa pani do domu wyrobnicy, przywozi dziecku najpiękniejsze sukienki i już na wstępie obdarza czekoladkami, cukierkami, potem wyciąga prześliczną lalkę, marzenie każdego dziecka, potem buciki, pończoszki, wstążeczki... wogóle wszystko co jej kazalo przywieźć dobre serce. Dziecko nie posiada się z radości, skacze, gdy mamusia ubiera je w takie bogactwa, szczebioce, śmieje się... prawdziwe niebo dla niego, gdy przed chwilą była tylko nędza.

Nadchodzi chwila rozłąki z mamusią. Istna tragedia... dziecko zaczyna zrywać z siebie wszystko, nawet lalkę oddaje pani... i tak kurczowo przytula się do mamusi, że niemal pazurki wbija do jej chudego ciała, i woła rozpaczliwie „mamusiu nie daj mię, nie daj!“ Pani odjechała sama...

Tak wygląda miłość dziecka.

* * *

A czem my jesteśmy względem Boga?

To wiemy z modlitwy „Ojczy nasz“, to wiemy z Nauk Jezusa, że najprawdziwszemi dziećmi.

* * *

Nam nie wolno pod grozą utraty nieba zapomnieć ani na chwilę, że życie nasze religijne nie ma opierać się na innem odnoszeniu się do Boga poza tem, jakie obowiązuje dziecko względem ojca czy matki. „Jeśli się nie staniecie, jako...“

Choćbyśmy byli największymi genjuszami wiedzy, choćbyśmy mieli wszystkie doktoraty wszelakich nauk... to jednak wobec Boga, wobec Jego Mądrości będziemy tylko naiwnie szczebioćcami dziećmi. Nie zapominajmy o tem!

„Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie, jako te dziatki... nie wniǳcie do Królestwa niebiańskiego.“

* * *

Przy rozważaniu, jak się trzeba stać dzieckiem bożem trzeba tu walczyć i generalnie rozprawić się z jednym najbardziej fałszywym i karygodnym twierdzeniem wielu ludzi i to z pośród nawet gorliwych katolików; a to twierdzenie dotyczy wczesnego wprowadzania dzieci do Komunii św., do życia Eucharystycznego.

Od dawna i do dziś jeszcze powtarza się często świadomie a częściej bezkrytycznie, że wychowanie religijne dzieci trzeba przesunąć na ten wiek, gdy dziecko dojdzie do pełnej dojrzałości umysłowej... bo dziecko powinno rozumem zdobyć wiarę.

Popatrzmy, kiedy to zaczyna się „zdobywanie“ wiary u dojrzałej młodzieży? Wiemy, że w młodocianych latach nie powinno się dziecka zaprawiać do życia Eucharystycznego według recepty wyżej przytoczonej, bo dziecko nie rozumie jeszcze tej tajemnicy...

Potem następują lata młodzieńcze, rozwojowe, czas największego rozmachu u młodzieży, czas największych porywów... No ale w tym czasie powinno się dać młodzieży czas na wyszumienie się w myśl zwierzęcej zasady „używaj świata póki służą lata;“ więc znów trzeba wychowanie religijne przesunąć na później... ale równocześnie powtarza się inne przysłowie: „Czego się Jaś nie nauczył, tego się i Jan nie nauczy...“

Trzymając się tej głupiej zasady, że młodzież musi się wyszumieć, doprowadza się do tego, że z grona młodzieży nie wychodzą natury twórcze, dzielne i energiczne... ale charłaki, neurastenicy, neurasteniczki, słowem ludzie, u których na dnie duszy zostały tylko same szumowiny z wyszumiałego młodego życia, gdy ono nie było moderowane i kierowane twórczymi zasadami religii.

Ci rodzice, którzy są wyznawcami wyszumiania się młodzieży za młodu, bez wpojenia im zdrowych zasad religii, oczekają się od swych dzieci tylko gwoźdźcia do trumny...

Ci wyznawcy przesuwania życia religijnego dzieci na wiek dojrzały mają najfałszywsze zrozumienie, na czym polega istota życia nadprzyrodzonego. Oni są przekonani, że życie nadprzyrodzone polega tylko na cnotach kardynalnych t. j. męstwie, roztropności, sprawiedliwości i wstrzeźliwości.

Dla tych trzeba jeszcze raz z naciskiem powtórzyć, że **życie religijne nadprzyrodzone polega głównie na cnotach teologicznych: Wierze, Nadziei i Miłości** i na tych przede wszystkim cnotach mamy oprzeć nasze współżycie z Bogiem Ojcem naszym.

Cnoty kardynalne są nam potrzebne i konieczne, ale więcej w odniesieniu do ludzi; i do tych cnót potrzebna jest pełna dojrzałość umysłowa... ale dla **Wiary, Nadziei i Miłości**

niema duszy bardziej przysposobionej nad dusze dziecka, bo to dusza święta, nieskażona, nieprzeżarta namiętnościami, a taka dusza jest najbliżej Boga i najlepiej Go rozumie i bez dojrzałego rozumu.

Dla tego właśnie daje Bóg dziecku już od zarania jego życia te trzy cnoty teologiczne — zaś cnoty kardynalne, daje później.

My starsi wiemy — jak to uczona wiara jest trudna, gdy się jej nie odziedziczyło z wieku dziecięcego, z wiary serca.

Kto nie miał za młodu wiary serca — temu bardzo trudno przychodzi wiara rozumu.

Cnoty kardynalne po to są dane, by nam pomagały w praktykowaniu cnót teologicznych i wzmacniały je a nie dopiero dawały nam Wiarę, Nadzieję i Miłość.

Wielką zbrodnię popełniają ci rodzice, którzy zadają gwałt duszy dziecka nie dopuszczając go wcześniej do życia religijnego, a przedewszystkiem Eucharystycznego.

Takim rodzicom musi się przypomnieć nieomyślnie orzeczenie Ojca św. Piusa X, który w Encyklice „Św. Sobór Trydencki“ w par. 9 zakazuje najbardziej stanowczo wszelkich dyskusyj pisemnych czy ustnych przeciwko orzeczeniom, jakie zawiera ta encyklika, mówiąca o częstej, codziennej Komunii św., do której mają być przypuszczane i małe dzieci.

Zatem niechże raz skończą się w rodzinach katolickich te mędrkowania co do wczesnego życia Eucharystycznego dzieci, bo takie mędrkowanie jest grzechem.

* * *

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus wzorem, jak mamy stać się dziećmi w życiu religijnem.

Już wyżej wspomnieliśmy, że św. Teresa niczego nowego nie wprowadziła do religii katolickiej... a jednak tak ją ożywiła, tak ją miłą uczyniła, że tysiące słabych porywa za sobą, a jeszcze więcej nawraca innowierców, a nawet żydów.

Kto powierzchownie czyta Dzieje Duszy św. Teresy przez Nią samą napisane, ten odnosi wrażenie, że św. Teresa to sobie taka miła pieszczoszka Boża, która przefrunęła przez życie ziemskie jakby na aeroplanie, niesiona miłością Bożą, że ona nie zna, co walka, co cierpienia i trud walki ze złem.

Wszyscy widzą ją w jej pamiętniku tylko stale uśmiechniętą, stale pogodnie rozmawiającą z Jezusem na objawieniach, z których czerpie tylko zaszczyty i boskie radości.

Wszystko to wygląda tak pięknie i różowo, ale w książce... bo w życiu było inaczej i to całkiem inaczej.

Jeśli chodzi o początki Jej życia duchowego w Jej latach dziecięcych, to istotnie było ono miłe, różowe i swobodne, ni-

czem motylka bujającego rozkosznie nad ukwieconemi łąkami...

Ale z chwilą, gdy przekroczyła próg klasztoru karmelińskiego, skończyły się wszystkie rozkosze, opadł aeroplan duchowy na niże padółu płaczu i trzeba było wszystko „zdo- bywać“, co się odnosiło do Wiary, Nadziei i Miłości.

Aby to lepiej zrozumieć, musimy zwrócić uwagę, że w tych czasach, kiedy żyła św. Teresa, panowała powszechna bezreligijność... odrzucano wszystko, czego zimny rozum ludzki nie mógł pojąć, a przyjmowano tylko to, co rozum doświadczeniem sprawdził.

Odrzucono cnoty Wiary, Nadziei i Miłości w pojęciu nad- przyrodzonym, uważając je za rzecz godną fantazji.

Właśnie św. Teresa postanowiła te trzy cnoty teolo- giczne jako podstawowe do życia religijnego zdobyć, a zdo- być w takiej obfitości, by wygłodzone dusze ludzkie nakar- mić niemi... owszem, „by deszcz łask Bożych sprowadzić na świat“ przez te cnoty.

Św. Teresa chciała być Odrodzicielką życia religijnego przez cnoty teologiczne i patronką tych cnót — dla tego mu- siała posiadać je sama w stopniu możliwie największym... bo kto chce dużo innym dawać, musi dużo sam mieć... kto chce dużo innych nauczyć musi dużo sam umieć.

Walka.

Zaraz gdy św. Teresa znalazła się za bramą klasztorną, zaczęła się dla niej walka duchowa tak straszna, że czasami biedna święta aż omdlewała.

Szatan, ten znakomity psycholog, wiedział, co było naj- droższe dla przyszłej patronki cnót teologicznych i dla tego wręcz wściekły atak przypuścił na te cnoty.

Zdawało się Teresie, że w nic nie wierzy, że to, czego się uczyła z religji, to wszystko uluda, wszystko niepewne, że całe dotychczasowe jej życie nie ma żadnej wartości... a więc nie wolno się jej niczego spodziewać po śmierci, bo Bóg jej nie kocha... bo ona też rzekomo nigdy nie kochała Boga, tak jak Bóg na to zasługuje...

Niemal każdy człowiek, lecz przedewszystkiem młodzież w wieku starszym, a głównie młodzież studjująca, i to właśnie wybitniej uzdolniona, przechodzi podobne walki duchowe przeciw religji... ale nigdy w takim nasileniu, w jakim to przechodziła św. Teresa.

Ta młodzież wychodzi z tej walki zwycięsko, którą za młodu wychowali rodzice w cnotach teologicznych... taka mło- dzież przez walkę z pokusami przeciw wierze w wieku star- szym wyrabia się, oczyszcza, mężnieje i potężnieje...: inna,

k którą zaniedbano religijnie w wieku młodocianym, ta prze-
ważnie w czasie pokus załamuje się katastrofalnie i to na całe
życie.

Jak się zachowywała św. Teresa w czasie walki?

Nie zapominała ani na chwilę, że ma tak postępować jak
dziecko, które cierpi ale ma dobrych rodziców przy sobie.
Wierzyła wbrew niewierze i ani na moment nie zanie-
dbała życia z Wiary.

Wiedziała, że Bóg jest dla ludzi Ojcem, więc z dziecięcą
wiarą modliła się o Wiarę i spełniała najskrzętniej wszystko,
czego wymaga od nas Wiara. Gdy zaś brak nadziei dręczył
jej duszę, gdy znajdowała się w najokropniejszych ciemno-
ściach zwątpienia... wtedy powtarzała za Jobem: „Choćby
mnie też i zabił, ufać Mu będę”, lub: „ Tobiem Boże zaufała,
nie będę zawstydzona na wieki.”

Nieraz czuła takie opuszczenie wewnętrzne, taki brak
miłości ku Bogu, że wydawało się jej, iż już za życia ma za-
kosztować, czym będzie piekło dla potępionych... Siostry nie-
raz dostrzegały jej straszne cierpienia, które zawsze starała
się pokrywać uśmiechem, jaki ciągle gościł na jej twarzy...
Pocieszały ją, lecz te pociechy były za słabe, za nikłe wobec
okropnych walk w duszy... Wtedy św. Teresa mawiała: „To,
że ja nie czuję miłości to nic; wystarczy, gdy ją Chrystus
czuje ode mnie.”

Św. Teresa domyślała się, że Bóg na to dopuszcza na nią
te okropne doświadczenia, aby jej Wiara, Nadzieja i Miłość
były oczyszczone z wszelkich ludzkich i ziemskich pierwiast-
ków, by te ludzkie okładki spaliły się, a pozostało samo bo-
skiej wartości złoto cnót teologicznych.

Zwycięstwo i triumf Wiary.

Po długiej i bardzo bolesnej walce z pokusami przeciw
wierze zdobyła tak silną Wiarę, że już za życia śmiało prze-
powiedziała, iż po śmierci będzie spuszczać na ziemię różany
deszcz łask, że będzie postawiona za to na ołtarze.

Kto z nas odważyłby się na taką przepowiednię?

A jak miło nam korzystać z tego deszczu różanego łask,
jakie zlewa z nieba św. Teresa.

Triumf Nadziei.

Podobnie rzecz się miała z cnotą Nadziei.

„Choćbym miała na sumieniu wszystkie zbrodnie i wszy-
stkie najstraszniejsze grzechy, jakie mogą być na świecie... nie
zważyłabym, nie utraciłabym nigdy ufności.”

U nas bywa przeciwnie... Jeśli po dłuższym życiu
w łączności z Bogiem... zdarzy nam się ciężki upadek... to

wtedy powstaje w duszy irytacja... nawet bunt przeciw Bogu, czemu dopuścił na nas upadek... bo jesteśmy pyszni... bo nam brak dziecięcej ufności.

Triumf Miłości.

O dziecięcej cnocie Miłości św. Teresy to już tomy możnaby pisać, niech ją zailustruje choćby kilka jej własnych powiedzeń, bo one będą najlepsze.

„Gdy będę w niebie, to tam będę pragnęła widzieć tylko to, że Bóg jest kochany — — i jeśli bym nad tem nie mogła pracować w niebie — — to wolę wygnanie na ziemi, niż niebo“;

„Wielcy Święci pracowali dla Bożej chwały, — — a ja chcę pracować tylko dla Bożej przyjemności“;

„Nie chcę zasług dla siebie na niebo, ja chcę dobrze czynić tylko dla zrobienia Ci, Boże, przyjemności“;

A jak dla niej Wola Boża była wszystkim, to niech poświadczy takie jej powiedzenie: „Gdy ludzie będą mię prosić po mojej śmierci o jakiś cud, to, nim zaczną prosić mojego dobrego Boga, to popatrzę Mu najpierw w oczy, aby się przekonać, czy nie proszę o coś przeciwnego Jego Woli“.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, św. Teresa była stale uśmiechnięta, nawet wśród najcięższych cierpień czy duchowych, czy cielesnych (a chorowała na suchoty), i gdy jej siostry zakonne dziwiły się tej pogodzie... odpowiadała: „Pan Jezus lubi serca radosne i wesole, — — kocha dusze, które się do Niego uśmiechają“ — — a przytem dodawała żartobliwie: „Chciałabym Boga wprowadzić w błąd — wesolym wyrazem twarzy — — by nie widział tego, że ja cierpię wewnątrz“.

Czyż to nie jest przemiała dziecięcość?!

Do swojej siostry Leonki pisze w jednym liście: „**Jeśli chcesz zostać święta, to rób wszystko dla sprawienia przyjemności Jezusowi. — — — Jeśli w drobnych rzeczach będziesz starała się robić Mu przyjemności, to On ci w wielkich rzeczach pomagał będzie**“.

Zapamiętajmy sobie ten piękny sekret zdobywania świętości, — — — bo on tak miły, — — a tak łatwy, — — a przytem tak skuteczny. **Róbmy przyjemność P. Jezusowi na każdym kroku.**

Gdzieindziej mówi św. Teresa: „Ja tak Boga kocham, że nawet nie pragnę, by On o tem wiedział, że to ja kocham Go (jeśli to możliwe mogłoby być)“.

Raz modliła się długo św. Teresa o jakąś łaskę, — i po skończonej modlitwie tak się odzywa do Jezusa: „Jeśli mię nie wysłuchasz — — to Cię jeszcze bardziej kochać będę“.

Któż tu nie zauważy tej zachwycającej dziecięcości u św. Teresy, — i kogo ta dziecięcość nie pociąga?!

„Tatuś, Dobry Bóg“.

Ile razy mówiła św. Teresa ze swemi siostrami zakonnemi o Bogu, to zawsze używała tej pieśczętliwej nazwy „Tatuś, Dobry Bóg“, — co świadczyło już nie tylko o jej bezgranicznej miłości, ale i o poufałości.

I nie myślm, że to P. Bogu ubliża taka poufałość — — — bo czyż to jest przykre dla ziemskich rodziców, — gdy dziecko mówi do nich — „tatusiu — mamusiu“, zamiast zimnego, urzędowego „ojcze, matko“?

Nie róbm, Sercu Bożemu przykrości odnoszeniem się do Niego lęklivem... Niema większego bólu dla ojca i matki, jak, gdy zauważą, że dziecko drży przed nimi z obawy, że tylko się ich boi, a nigdy nie kocha.

Większy, niewypowiedzianie większy ból czuje Bóg Ojciec, Stwórca najlepszych serc najlepszych matek i ojców, gdy my dzieci odnosimy się do Niego tylko z lękiem, z drżeniem niewolniczem.

Nasze serce, stworzone dla najwyższej miłości, też pragnie tej poufałości ze Źródłem Miłości — Bogiem. Ojcem naszym — — tylko my przez fałszywe pojęcie rozumowe, spaczone namiętnościami, zadajemy swemu sercu gwałt... bo nam się zdaje, że religja, czyli nasze odnoszenie się do Boga, powinno być owiane zimną dworską powagą i sztywnością.

Tu popełniamy zasadniczy bład. — Tu pokazujemy całkowite niezrozumienie nakazu Jezusa: „Jeśli się nie staniecie, jako te dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebiańskiego“. I stąd brak nam tej dziecięcości, posuniętej aż do poufałości — — — a przez to życie religijne wydaje się nam ciężarem niecznośnym. — — — Tylko zapominamy, że ten ciężar sami sobie robimy, żyjąc względem Boga w uczuciu tylko strachu. Zaczniemy nowe życie, życie oparte tylko na miłości, i starajmy się we wszystkim robić przyjemność P. Jezusowi.

X. J. Cz.



Gdyby tak zabrakło wśród nas Chrystusa!

Wyobraź sobie, coby było, gdyby bezbożnicy zwyciężyć mieli! „Zamiast tej precudnej symfonji, w której cały wszechświat rozpowiada chwałę Bożą, zalegnie nad ziemią wieczna cisza grobowa“ (Papież Pius XI. — w encyklice *Caritate Christi*).

Tak, cisza, ale nie ta błoga, której czasem pragniesz, lecz cisza przerażająca, okropna, jaka była tam na wojnie, kiedy ustał ogień a żołnierze z zaciśniętymi rękami oczekiwali ataku wroga.

Cisza... Lat dziesięć i jeszcze dłużej. Nie potrzeba ci już wstydzić się zdjąć okrycia głowy na Anioł Pański, bo dzwony zamilkły, nie będzie ci głos dzwonu towarzyszył wczesnym rankiem na pole lub w drodze do warsztatu. Zadzwoił dawno po raz ostatni, głosem jęczącym, nienaturalnym, bo uderzyły weń młoty ludzi, którzy przyszli go rozbić... w imię wolności, złotej i powszechnej. Dziś szczątki jego leżą w kącie pod płotem na dużym placu fabrycznym.

Nie potrzebujesz już nigdy klekać na ulicy przed Jezusem, bo niema ani kapłanów, którzyby Go nieśli, ani Jego Samego.

A może jeszcze gdzieś jest?

Może w jakiejś szopie zapadłej, może w chlewie, może gdzieś w piwnicy stoi kapłan, otoczony kilku wiernymi, i szepce słowa konsekracji — może — ale czy go znajdziesz?

Kiedyś drzwi Jego świątyni były otwarte naościęż, z daleka widziałeś przez te otwarte drzwi światelko czerwone, z daleka widziałeś, że tam Jezus mieszka, Bóg prawdziwy, a ty nietylko żeś nie wstąpił w dzień powszedni ale często nawet zaniedbałeś brać udział w ofierze Mszy św. w niedzielę!

Teraz spełniły się Twoje życzenia podświadome, Jezus ci już się nie narzuca, możesz żyć spokojnie!

Ale cóżto?, czemu ty teraz tak często o Nim myślisz? Czemu ci przypominają się te orszaki pogrzebowe z krzyżem na czele, z ludem śpiewającym? Czasem ci nawet zdaje się, że słyszysz organy i śpiew z kościoła; ale to złudzenie, — bo kościół zamknięty już kilka lat, a na stopniach przed głównem wejściem rośnie trawa.

Zaczynasz marzyć... Jak to kiedyś było?

Ta wspaniała procesja Bożego Ciała, dzieci w bieli, mnóstwo sztandarów, baldachim w środku... później w zimie pasterka, żłóbek w bocznej kapliczce oświetlony, koledy — a nieszpory: „Rzekł Pan do Pana mego“ jedną zwrotkę mężczyźni jedną kobiety... tak, tak to było.

A za każdym razem, gdy wychodzili ludzie z kościoła, przyjęła ich cała chmara chłopaków — jeden krzyczy „Gość Niedzielny” — drugi „Głos Misji Wewnętrznej” itd.

Gdzież to wszystko? Pierwszy i drugi miesiąc jako wszystko i bez tego było dobre — — — ale potem ciągle wraca pamięć, ciągle obrazy dawne stają przed oczyma...

To dusza pragnie Boga, — jak jeleń pragnie źródła. — a są okresy, kiedy pragnienie — — — Boga jest tak silne, że człowiek duszą swoją krzyczy za Nim. Nazewnątrz jest wszystko w porządku, panuje cisza — ale wewnątrz?... tam się ciągle coś buntuje, — gdyby choć jeden, — jakiś mały objaw istnienia Boga spostrzec wśród nas!... Nic!...

Teraz ty szukasz Chrystusa, bo czujesz pustkę ogromną w sobie... dawniej On wołał: „pójdźcie do mnie” teraz ty Go wołasz... a z tobą — wołają go tysiące i setki tysięcy innych... lecz Chrystusa im nie dają, kościołów nie otworzą, kapłanom nie pozwolą wrócić... bo równość i braterstwo, a przede wszystkim **wolność powszechna** nie może być narażoną na szwank.

Możesz odetchnąć z ulgą — bo to jeszcze wizja Bogu dzięki...

Ale czy powyższy obraz nie stał się już rzeczywistością gdzieindziej? A co jest w Rosji? **Nie łudźmy się**, bo jeżeliby kiedyś miał zalopotać sztandar bolszewicki na naszych gmachach publicznych, wtedy rzeczywistość będzie jeszcze bardziej plastyczną niż na tym obrazie przyszłości. Podczas ciszy grobowej, o której wyżej była mowa, doleci cię czasem i zapach świeżej krwi skazańców, a wieczorem tę ciszę przerywać będą okrzyki grozy z więzień — bo i więzień nie zniesiono, lecz je jeszcze rozbudowano w nowym okresie wolności. Tamci z Meksyku i Bolszewji mogą już coś powiedzieć o tej nowej rzeczywistości bez widzialnych objawów chrześcijańskich.

Przeciwdziałać!!

Czy możemy przeciwdziałać, — czy jest możliwość uchylenia niebezpieczeństwa? — Jest!

Wszystkie środki doczesne trzeba zmobilizować, aby zasady chrześcijańskie, zaniedbywane w sposób karygodny i deptane przez wrogów Chrystusa i Kościoła, znowu wszczerpić w życie społeczne i odnowić niemi chory organizm świata współczesnego. Sprawiedliwość społeczna powinna wziąć górę. Niedwuznacznie wyraża Papież Pius XI. potrzebę tego we wszystkich niemal orędziach do ludzkości.

Lecz naturalne, same ludzkie wysiłki tu już nie wystarczą. Siła wyższa, Bóg sam musi pomóc. „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciw nam?” — Chociażby Moskwa było 10-ciokroć sil-

niejszą, chociażby meksykański Calles, czy następca podwoił i potroił swoje okrucieństwa, jeżeli Bóg z nami, nie podolają.

Najpewniejsza broń.

Jeżeli Bóg z nami? Raczej powinniśmy powiedzieć, jeżeli my z Bogiem! **Modlitwa i ofiara sprzymierzmy się z Bogiem**, modlitwą i ofiarą Europę zdołamy ocalić od tyranji i swawoli katów. „Pamiętni zatem na bezradność natury naszej i na zależność naszą od Stwórcy wszechrzeczy uciekajmy się przedewszystkiem do modlitwy.“ (Papież Pius XI., *Caritate Christi.*)

Oto zadanie i robota dla Was, członkowie bractw i pobożnych zrzesseń kościelnych. Ojciec św. Pius IX. powiedział ongiś: „Dajcie mi armję ludzi modlących się, a zwyciężę wszystkich nieprzyjaciół!“ — Modlitwa tysięcy i milionów we wspólnej intencji to potęga, która będzie kruszyć zwycięsko fortece wroga, bramę po bramie zdobędziemy.

Misja Wewnętrzna jest taką armją modlących się. Członkowie Misji Wewnętrznej! módlcie się bez ustanku o odwrócenie niebezpieczeństwa, które grozi kulturze chrześcijańskiej. To święty wasz obowiązek!

Wszecchwładza i wielkość doczesna techniki i ogromny jej rozwój osłabił w nas poczucie potrzeby zwracania się do Boga o pomoc. Staliśmy się bezwiednie pyszni i zanadto pewni siebie.

Więc na kolana!

Upokorzyć się, prosić, błagać, ofiarować siebie i swoje dobre uczynki dla ocalenia świata, bo w przeciwnym razie zabiorą nam Chrystusa i zapanuje cisza grobowa.

Nie zrażać się tem, że nie ujrzyście naocznie i odrazu skutków swojej modlitwy. Skuteczność modlitwy nie zawsze da się uchwycić tak jak rzeczy materialne, nie da się wymierzyć matematycznie. A jednak jest rzeczywistością. Lata całe mogą minać, lata modłów i ofiar, zanim zwycięstwo waszych modlitw okaże się w takim blasku, że każdy je uznać musi.

Z pośród członków Misji Wewnętrznej napewno niejeden brał udział w ostatniej wojnie, a raczej rzezi światowej. Niech nam powie, czy on tygodniami i miesiącami całami nie walczył z nieprzyjacielem, nie wiedząc o tem, jak się losy wojny toczą? Wokoło siebie widział zawsze tych samych ludzi, którzy strzelali jak on, bili się jak on. Dopiero po kilku tygodniach dowiaduje się, że wygraną została wielka bitwa, w której brały udział setki tysiące walczących! Podobnie ma się sprawa z Wami, którzy walczyście modlitwą! W żaden sposób modlitwy wasze nie pójdą na marne; o tem, co niemi wskóracie, z początku wie tylko Bóg, a później dowiecie się i wy sami, gdy zobaczycie, jakich cudów dokonaliście.

Europa, o ile jest dziś jeszcze chrześcijańską, ze zgrozą myśli o wiszącym nad nią niebezpieczeństwie. Z historii nie brak przykładów, jak wspólnemi modły społeczeństwa odwróciły od siebie klęski, które groziły zagładą.

Świat muzułmański zagrażał cywilizacji chrześcijańskiej przez cały szereg wieków. W roku 1571 zwyciężono potęgę turecką w sławnej bitwie morskiej pod Lepanto. Zwycięstwo to było owocem gorących modłów, które wszyscy chrześcijanie razem z Papieżem Piusem V. zasyłali do nieba.

A zwycięstwo pod Wiedniem w roku 1683?

Europa stała na ościęż otwartą po upadku Wiednia, który laża dzień mógł nastąpić. Królowa Krystyna pisze wówczas: „Wiedeń już stracony, chyba cud może go wyratować, cud podobny do przejścia przez Morze Czerwone, a gdy upadnie, któż się oprze zwycięzcy?“ A jednak się oparli! „Ten Pan nas wyratuje“, powiedział Papież Innocenty XI., wówczas panujący, i wskazał na krzyż. Dnia 18 sierpnia odbyła się w Rzymie procesja jubileuszowa z Papieżem na czele. — A gdy wiadomości o obleżonym Wiedniu były coraz gorsze, rozkazał, by modlono się przed wystawionym Najśw. Sakramentem. Modlono się we dnie i w nocy, a że się modlono skutecznie, o tem dobrze wiemy, bo wówczas Europa ocalała.

Czyż dzisiaj złączone modły i ofiary wiernych chrześcijan miałyby być mniej skutecznemi? W oktawie tegorocznego święta Serca Jezusowego na wyścigi przystępowaliście do Sakramentów św., adorowaliście Boga w św. Hostji, odmawialiście sobie rzeczy nawet dozwolonych, ofiarowaliście Wasze trudy, cierpienia, często i niedostatek jako wynagrodzenie za krzywdy wyrządzone Najśw. Sercu Jezusowemu przez bezbożników; usłuchaliście apelu Ojca św. — Nie ustawać w tych modłach, wynagradzać! — Im większe zło po tamtej stronie, im ohydniejsze u nich padają bluźnierstwa słowem i czynem, tem gorętsze i liczniejsze modlitwy niech biją od nas pod niebiosy.

Msze św. w dni powszednie nabożnie wysłuchane, Komunje św., dobrowolne umartwienia, konieczne cierpienia i kłopoty codzienne w tej intencji ofiarowane, upokorzenia, adoracje chociażby tylko krótkie, różaniec itd., oto kilka gatunków broni armji Misji Wewnętrznej. Tą bronią odeprzemy nawałę wroga chociażby tenże posługiwał się środkami morderczemi jeszcze bardziej nieludzkiemi niż dotychczas, strzałami zatrutemi (oszczerstwa), gazami trującym (oślepianie mas) wilczemi jamami (podstęp), a przede wszystkim mamoną i swawolą w dobieraniu wszelkich środków we walce z nami; chociażby wszyscy powiedzieli ludzkiemi czysto kategorjami myśląc: „nie masz ratunku“, my jesteśmy przekonani, że wspólną i wytrwałą modlitwą Chrystusa wśród nas obronimy i zatrzymamy.

B. K.

Rekolekcje w gminie komunistycznej.

O skuteczności rekolekcij świadczyć może fakt, jaki miał miejsce przed paru laty w pewnej miejscowości górniczej, W. Przewagę mieszkańców tej miejscowości stanowili komuniści. Niewiara, sekciarstwo i ruch antykościelny miały tu najlepsze podłoże. To też nic dziwnego, że co drugie małżeństwo było zawarte tylko cywilnie, wielu było nieochrzczonych a znaczny procent dzieci opuszczających szkołę nie był jeszcze u pierwszej spowiedzi, ani u Komunii św. Pozornie — gmina, którą możnaby pozyskać dla wszystkiego innego, tylko nie dla myśli o rekolekcjach. A jednak — przy pomocy łaski Bożej i przy odpowiednim wysiłku można spodziewać się najlepszego sukcesu. Zapal dla Królestwa Chrystusowego wśród wierzących, których było mniej, zwyciężył.

Zaczęto przygotowania. Najpierw zorganizowano armję modlących się w zakonach i nowicjatch. Dalej zaczęto akcję systematycznego uświadamiania ludzi w kierunku religijnym przy pomocy gazet kościelnych i lokalnych... Następnie zaczęto akcję w szkole, dusze dzieci rozpalono do świętej sprawy i wyrobiono je na gorliwych apostołów w rodzinach. Zaczęły się odwiedzania domów przez tę garstkę ludzi dobrych, wyszkolonych na apostołów, które to odwiedzania miały za cel w delikatny sposób zachęcać niedowiarków i obojętnych we wierze do udziału w mających się odbyć kursach rekolekcyjnych. — Oczywiście, że dużo trzeba było mieć zapalu, czasem sprytu, ale przede wszystkim wytrwałości i cierpliwości. Rozpoczął się pierwszy kurs rekolekcij zamkniętych, w którym uczestniczyli zwłaszcza ci gorliwi apostołowie, których serca ksiądz rekolekjonista potrafił ująć i rozpalic miłością do Boga i bliźnich. Skutek tych rekolekcij był taki, że w przeciągu 4 miesięcy urządzono w tej wiosce 9 kursów rekolekcyjnych i to 4 dla mężczyzn 2 dla kobiet, 2 dla młodzieńców, i 1 dla dziewcząt — przy ogólnej liczbie 375 osób. Z tej liczby było przeszło 100 osób, które od wielu lat nie były na Mszy św., ani do Sakramentów św., 6 małżeństw komunistycznych zostało związanych węzłem Sakramentu, 22 osoby na nowo przyjęto do Kościoła. Najcenniejsze jednak były skutki trwałe. Odtąd znacznie większa liczba mieszkańców była obecna na Mszy św. niedzielnej, pomnożyła się liczba przystępujących do Stołu Pańskiego. Kongregacja Marjańska i stowarzyszenie młodzieży znacznie się powiększyły. Jeden z młodzieńców zorganizował w pośród kolegów straż honorową dla codziennego uczestniczenia w Mszy św. Najlepsze owoce wydały rekolekcje na terenie życia rodzinnego. Umiłkły kłótnie i swary, kłątwy i bluźnierstwa, a zapanowała w rodzinach zgoda i miłość. Jednym słowem — nowy duch zapanował

w całej wiosce. Jeden z proboszczów sąsiednich widząc taką zmianę w parafji, powiedział: „jednak dzieją się jeszcze cuda.“

Któż z nas nie tęskni za taką zmianą? Przecież czasy dzisiejsze są wiernym obrazem wyżej omówionej wioski. I wśród nas rozpanoszyło się sekciarstwo, komunizm, niewiara, — jednym słowem — kryzys wiary zapanował. Dla pokonania tych wrogów dusz ludzkich została w naszej diecezji stworzona „Misja Wewnętrzna“, która jest armją modlących się o nawrócenie do Boga. Członkowie Misji Wewn. mają być tymi apostołami, misjonarzami, a najlepszą szkołą wyrobienia wewnętrznego, to rekolekcje zamknięte. A więc wszyscy do tej szkoły!



Redakcja i Administracja: Katowice, ulica Marszałka Piłsudskiego 20.
Prenumerata roczna 5,60 zł. — Prenumeratę prosimy przysyłać tymczasem
na konto P.K.O. „Akcja Katolicka“ i „Misja Wewnętrzna“ Nr. 300.082.
Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka, Katowice, ul. M. Piłsudskiego 58.
Nakład: Kurji Biskupiej w Katowicach.
Redaktor: Ks. Józef Czernecki, Katowice.

Dalsze ofiary na Misję Wewnętrzną.

Związek dzieci szkolnych „Krucjata eucharystyczna“ przy katedrze w Katowicach do rąk Najprzew. Ks. Biskupa	zł 100.—
Konwent Sióstr Elżbietanek w Cieszynie	zł 30.—
Zakład św. Józefa w Siemianowicach Śl.	zł 15,10

Czcigodnym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać“ składa Redakcja.

Marja Czeska-Mączyńska

OTWORZYŁO

SIĘ OKNO NA ŚWIAT

Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka S.A.

Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 58. Rok 1932, str. 154.

W powyższej książce przedstawia autorka biografję poszczególnych członków ubogiej rodziny robotniczej po śmierci ojca. Dążności i aspiracje opisywanych osób są nowoczesne, zapatrywanie na świat i życie realne. Moto następujące: zło karze się nawet już tu na ziemi, dobro (postępowanie etyczne) zostaje zawsze wynagrodzone; podłoże szczęścia nie leży w bogactwie — lecz w pracowitości i uczciwości. ●

Czyta się z wielkiem zainteresowaniem z powodu stylowego w tym kierunku opracowania i żywej akcji bohaterów. Zaletą autorki jest zdolność zespolenia i odzwierciedlania licznych potrzeb i niedomagań doby obecnej w bohaterach przez nią opisywanych. Cechą dodatnią jest też to, że mieści w sobie, mimo powieściowego ujęcia treści, dużo momentów pedagogicznych i szkiców psychologii życia. ●

Poleca się gorąco

do przeczytania starszym, specj. młodzieży, która łatwo tam znajdzie ideał postępowania życiowego.